

Na uniwersytecie w Brześciu studiuje ponad 10 tysięcy studentów



Tradycyjne spotkanie przy „Drzewku Zdrowia”



Symposium w Brześciu Białoruskim

CZĘŚĆ 2

Uwaga Schengen

Jak wspominałem w numerze grudniowym, nigdy dotąd na Białorusi nie byłem (jedynie przed trzydziestu laty przejeżdżałem tędy na obóz studencki w obwodzie charkowskim), więc zastyszane informacje należało zweryfikować na miejscu...

Ogólne wrażenie było pozytywne, co postaram się poprzeć materiałem zdjęciowym. Tekst raczej z przymrużeniem oka... Jest chyba oczywiste, że kilkudniowy pobyt nakierowany na sympozjum medyczne z zaplanowanymi przez organizatorów imprezami towarzyszącymi nie może być materiałem źródłowym do profesjonalnej analizy, a jedynie może

służyć dość powierzchownemu komentarzowi przypadkowych zdarzeń, miejsc i napotkanych ludzi...

Zacznijmy od początku... Aby dostać się na Białoruś, należało mieć wizę pobytową i opłacone ubezpieczenie. Ambasada jest w Warszawie, a konsulat w Gdańsku – nie ma czasu na stanie w urzędach, wszystko więc załatwiam przez Orbis (koszty rządu 200-300 złotych). Jedzie się koleją, najlepiej pociągiem relacji Berlin-Moskwa, dzięki czemu unika się stania na przejściu drogowym i słynnego sprawdzania obowiązkowych prezerwatyw, jedynym mankamentem jest duży bagaż, kłopotliwy w wąskich przedziałach sypialnych, a zwłaszcza przy przesiadkach (koszty z miejscówką ok. 150 złotych).

W drzwiach wagonu wita nas miła Pani Herbatkowa, która parzy świetny płyn z samowara, podaje w ozdobnych szklankach, wyposażonych w stylowe, srebrne koszyczki. Za pięć dolarów dla dwojga osób mogło być tej herbaty całe



Autor korespondencji w towarzystwie uroczej dr Marii Syczewskiej z Baranowicz

Prof. W. Starosta z Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu



Sympozjum otworzył prof. Anatol Gierasiewicz – Dziekan Wydziału Społeczno-Pedagogicznego



Za stołem prezydyjnym zgodnie zasiadają Białorusini, Polacy, Rosjanie i Litwini

mnóstwo, zwłaszcza że wagon restauracyjny doczepiano dopiero po drugiej stronie granicy, już na szerokich torach, kiedy właśnie należało wysiadać. Ale miły, herbaciany nastrój pękł jak bańka mydlana przy spotkaniu z białoruskim urzędnikiem celnym w cywilu. Pojawił się w naszym przedziale w strefie przygranicznej, aby sprawdzić dokumenty i odebrać deklaracje celne. Z oszacowania naszych zasobów dewizowych, komórkowych, fotograficznych, materiałów naukowych, a zwłaszcza biżuterii Marzenki, wyniknęła rzekomo konieczność gratyfikacji w twardej walucie.

Przy naszym oporze, po trzech kolejnych spotkaniach, doszło do zamiany na (znaną już w dzieciństwie) „zabawę w doktora”. Na szczęście pojawiła się Pani Herbatkowa i prawie wypchnęła nas na peron w Brześciu, ponieważ pociąg miał zaraz ruszać (a nasze wizy opiewały tylko na Brześć). Nie doszło zatem do czwartego spotkania

i Marzence nie dane było zweryfikować umiejętności lekarskich cywila i standardów unijnych jego służbowego przedziału... Huśtawka nastrojów trwała nadal. Kiedy w środku nocy zastanawialiśmy się, jak przejść z naszymi bagażami stromymi schodami nad torowiskiem w stronę miasta, niespodziewanie pojawili się dwaj młodzi Białorusini (przysłani, jak się okazało, przez organizatorów Sympozjum) i dziarsko targnęli nasze torby podróżne. Za chwilę siedzieliśmy w nowoczesnym, 9-miejscowym, amerykańskim wanie, marki Dodge, barwy kremowej, z takimi samymi skórzanymi, zadbanymi siedzeniami... Cdn.

PS: W grudniowym numerze Biuletynu z braku miejsca mój artykuł znalazł się na ostatniej stronie. Nie zmieścił się także komentarz fotograficzny. Czas nadrobić te zaległości, dla odmiany bardziej poważnie.

MAREK WALKIEWICZ, ORL

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ WIL

Dużym zainteresowaniem cieszyła się prelekcja „Wpływ alkoholu na zachowania patologiczne kobiet”



Prof. W.W. Kolbanow z St. Petersburga



Dr n. med. Marzena Binczycka-Anholcer za stołem prezydyjnym